

## ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Hrubieszów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, okupacja niemiecka, Żydzi, getto w Hrubieszowie, akcje w getcie, likwidacja getta w Hrubieszowie

### Akcje w hrubieszowskim getcie

W czterdziestym drugim roku, w czerwcu, o ile ja pamiętam, odbyły się trzy kolejne akcje. W pierwszych akcjach moi dziadkowie, moja babcia, ciotka i wujek zostali zamordowani w sposób, powiedziałabym, bardziej partykularny. Bo wzięli ludzi na poligon, wywieźli. Ja myślałam, że do Bełżca, ale jak byłam w Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie, to ja jak byłam jeszcze przed dwoma laty, jak tylko otworzyli i sprawdzałam, okazało się, że Żydów z Hrubieszowa wywieźli do Sobiboru. Cztery tysiące zostało tam spalonych.

Chciałam powiedzieć, ale nie pamiętam czy przed akcją jeszcze, czy między akcjami, młodzi ludzie, którzy byli w gecie, zwrócili się, ja wiem, że mówili również z moim ojcem, ale również z innymi, powiedziałabym bardziej poważanymi ludźmi w gecie, o tym, że chcą uciec do lasu. Dookoła Hrubieszowa było wiele lasów i wiadomo było... To jeszcze nie była partyzantka wtedy, to było za wcześnie. Ale już były grupy, które się formowały gdzieś poza miastem. I ci młodzi ludzie przyszli prosić o zezwolenie ucieczki. I ja pamiętam, oczywiście to jest wszystko osobiste, to nie jest udokumentowane nigdzie, ale ja pamiętam, że im odmówiono. Bo było wiadomo, że jeżeli oni wyjdą z geta, całe getto zostanie natychmiast zniszczone, zdewastowane i Żydzi będą zamordowani przez Niemców jako odwet. Nie odwet, jako kara. To nie było miejsca odwetu, ale jako kara. I wtedy było pytanie, czy wy możecie poświęcić swoich rodziców czy siostry, czy rodziny, tym, że wy się staracie sami ocalić? Tak że to była kwestia sumienia. To była kwestia odpowiedzialności. To była kwestia rodziny. I oni zostali. I jak były te wysiedlenia i ludzie zostali wpakowani, tak jak wszędzie, do wagonów i wysłani, nie wiadomo było dokąd, to przecież najlepsza korespondencja to był szept. Jak się zaczynało szeptać na Rynku, czy na głównej ulicy, to wiadomo było, że są jakieś nowości od ludzi, którzy zostali może wysłani, czy co się stało w innych miasteczkach. O ile ja pamiętam, nie było żadnych gazet. To znaczy nie było niczego na piśmie. Ale myśmy dostawali gazety, „Gazetę Żydowską” z Warszawy, z

geta. Nie pamiętam w jaki sposób. Ale ja pamiętam, że jako dziewczynka ją czytałam, bo tam była część dla dzieci. I dzieci same pisały wiersze i opowiadania. I to były cudowne rzeczy. Ja na to czekałam zawsze, żeby nadeszło. I przez lata myślałam, czy mnie się wydawało, czy rzeczywiście, bo ten dodatek gazety dla dzieci był dla mnie jakimś takim ukojeniem. I potem jak byłam raz w Yad Vashem, widziałam tę gazetę dla dzieci. I się uspokołam, że sobie nie wymyśliłam tego. Ale to tak sobie opowiadam, małe, odrębne skrawki. W każdym razie jak były te akcje, myśmy się schowali i tak jak powiedziałam, część rodziny była ukryta. Prawie wszyscy byli ukryci, bo kto wyszedł, oczywiście nie wrócił więcej. I myśmy z tych wszystkich szeptów wiedzieli, że to nie jest wysiedlenie na Wschód i praca, i tak dalej. Że to jest widocznie, nie wiadomo co z tymi ludźmi i strzeżcie się kto tylko może. Tak że kto tylko mógł, zrobił sobie jakąś kryjówkę i my tak samo. I dziadkowie tak samo. I ich kryjówka została odkryta. Oni zostali zastrzeleni na miejscu. Moja druga babcia została zabrana na cmentarz żydowski w Hrubieszowie i też zastrzelona. Ja, tak jak wszystkie dzieci, pisałam dziennik... To nie jest dziennik, to jest pamiętnik taki codzienny. Ja pamiętam, że wpisałam, że ósmego kwietnia tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku, to były moje dwunaste urodziny, że tego dnia babcia została zastrzelona na naszym cmentarzu. I ojciec został uwolniony, jako jeden. Niemcy na koniec zostawili sto osób, około stu młodych osób. Przydzielili im jedną ulicę, Jatkową. To było w ramach geta. Jatkowa, no tam były na pewno jatki i różne żydowskie sklepiki, dookoła Rynku. I tam mieszkali ci, którzy zostali wyzwoleni. To była grupa młodych ludzi, których zadaniem było po prostu sprzątać te domy, spakować rzeczy, wysegregować je. Przecież zostały domy ze wszystkim, z całym sprzętem. Bez ludzi. Więc oni potrzebowali pracowników. I ludzie, którzy pracowali cały dzień, również tam mieszkali, na tej Jatkowej. I była kuchnia i moja mama została uwolniona też, żeby pracować w kuchni, przygotowywać posiłki dla pracujących. I moja siostra miała wtedy szesnaście lat, ona też została zwolniona. To znaczy, co znaczy zwolniona? Niemcy, gestapo zgodziło się uwolnić innych młodych, którzy wyszli z kryjówek, bo oni przez ten czas chodzili, szukali i odnajdywali ludzi, Żydów. I ci Żydzi zostali zawsze zastrzeleni, na miejscu, i trzeba ich było pochować. Tak że to niebezpieczeństwo było cały czas. I ja pamiętam, że była później rodzina młoda i oni mieli dwuletnie dziecko i byli schowani w takim jednym schowku i tam byli inni ludzie też. I to dziecko zaczęło płakać i powiedzieli: „Albo wychodzicie, albo my zadławimy dziecko, żeby nie wydać całej kryjówki”. I rodzice się zgodzili. A potem myśmy mieszkali w tym samym mieszkaniu i za ścianą ja ją słyszałam, co noc w noc płakała i mówiła: „Co ja zrobiłam? Ja pozwoliłam dziecko zabić, w mojej obecności, żeby mnie uratować”. To znaczy te tragedie były non stop, przez cały czas, nie w tej ostatniej chwili. Mówili, opowiadali o tym jak zastrzelili ojca, jak syn musiał go pochować i stać. Tak że te codzienne tragedie, odkrycie ludzi skrytych i zastrzelenie. Ja pamiętam, tam był szczególnie jeden taki blondyn, Wagner, który bardzo lubiał tak celować z daleka.

Ojciec, matka i siostra zostali uwolnieni. To znaczy uwolnieni za ciężkie amerykańskie złote monety, które moi rodzice szczęśliwie potrafili zamienić towary na takie pieniądze i właśnie na taki cel. Znaczą uwolnienie nie było za to, że się jednego lubiło, a drugiego się zastrzeliło, no po prostu za pieniądze. Ktoś się z gestapowców zgodził, z ich wyższego oficerstwa, tak? I one zostały, a ja... Dwanaście lat miałam. Nie można mnie było uwolnić. I ja leżałam na strychu tego pokoju, w którym mieszkaliśmy. Cały dzień siedziałam w takiej skrzynce, że jeśli przyjdą... Mój ojciec patrolował, mniej więcej on miał zbierać przecież ubrania i sprzęty, więc on się starał być niedaleko miejsca, w którym ja byłam schowana. I jak się zbliżał jakiś gestapowiec, to on zaczynał albo coś śpiewać, albo gwizdać, i ja wtedy wdrapywałam się na drabinę, na górę, siedziałam w tej skrzyni. I ja czytałam książki. Po prostu tatuś... Wieczorem rodzice i siostra przechodzili z pracy, i ja wtedy wychodziłam z tej skrzynki, schodziłam po drabinie i spałam właściwie, o ile można było, razem z nimi w tym pokoju. Ja pamiętam, że ojciec mi przynosił książki. I ja wtedy czytałam bardzo dużo. Wszystko co mi wpadło w ręce było dobre. I pewnego dnia ojciec przywiózł z naszego mieszkania moje dwie nowe sukienki, które zostały uszyte dla mnie jak byliśmy w gecie, w ciągu tych dwóch lat geta. I ja dokładnie pamiętam jakie śliczne te sukienki były, z kokardkami, takie świąteczne. I tatuś je tak powiesił na ścianie koło mnie i ja pamiętam, że ja tak patrzyłam i patrzyłam, i powiedziałam sobie: „Ja już tych sukienek nigdy nie włożę”. To znaczy ja powiedziałam: „Ja już więcej dzieckiem nie będę”. Ale nie, to było tak dobitne, to było... To był taki przedział. Ja wiedziałam, że ja już nie jestem więcej dzieckiem. Ja jeszcze to widzę przed sobą jak one wyglądały, jak one były uszyte i jak ja powiedziałam: „Nie, to już jest koniec”. To znaczy... nie czułam... Nie wiem co czułam. Nie chcę robić teraz analizy tego. I tak ja siedziałam więcej niż rok tam na górze, na tym strychu, w tej skrzyni. W czterdziestym trzecim roku, we wrześniu o ile pamiętam, przyszli pewnego dnia i postawili wszystkich na apelu. Tam na podwórku. I postanowili nas zabrać. Zabrali nas... Ja myślę, że to był budynek więzienny. Albo policji. W każdym razie to było coś, albo policja, albo więzienie. W takim czworoboku brukowanym na dworze, zamkniętym. Widocznie nie był duży, bo sto osób, zdaje mi się, zostało tak ściśnięte naraz. Ja pamiętam, że ja wtedy zemdlalam ze strachu. Bo pamiętam, że mnie cucili. Nic nie mówiłam, nie płakałam, ale tak jak powiedziałam pierw, byłam świadoma sytuacji. Zresztą jak jeszcze byłam w kryjówce... Ja wiem dokładnie, że ja nie jestem jedyna, która tak czuła, ale może ja jestem jedna z tych, którzy przeżyli i potrafili to opowiedzieć później. Bo ja się spotkałam z tym też, ja tak wyglądałam przez jakiś dziurkę w dachu i widziałam kota przechodzącego. I mówiłam: „Dlaczego ja nie jestem kotem, który tak może biegać?”, no. To znaczy to są rzeczy... Nie byłam niczym specjalnym, która tak czuła. Ja po prostu przedstawiam może w imieniu innych dzieci też, tak jak ja to czułam. I staliśmy cały dzień, ja myślę, i całą noc. Oczywiście bez jedzenia, bez picia i bez jakiejś idei co z nami zrobią. Czy zabiją nas na dziedzińcu, czy zabiorą nas na cmentarz, czy wywiozą nas gdzieś. I to jest okropne uczucie oczywiście. I

następnego dnia rano, może ja się mylę co do godzin, zabrali nas na ciężarówki... I ja nie pamiętam czy później przeprowadzili nas do wagonów pociągu, czy ciężarówkami, po prostu zajechaliśmy do obozu, do Budzynia.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2017-07-05, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Marta Tylus
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"